

W rocznicę śmierci i zbliżającą się 90. rocznicę urodzin Profesora Zbigniewa Musiała (3.03.1936 – 27.02.2025) przypominamy wybrane i emblematyczne dla jego filozofii myśli.

STALIN I NARODZINY TOTALIZMU

U podstaw przełomu 1929 roku (w ZSRR), a zarazem jego treścią, były narodziny państwowości nowego typu. Lata 1929-1934 były pod tym względem, rzecz można, drugim etapem Rewolucji Październikowej. (...) W dziedzinie polityki (...) przełomowi przyświecały dwa podstawowe i dalekosiężne cele. Pierwszym było oparcie państwowości socjalistycznej na bezgranicznym autorytecie politycznym i ideologicznym symbolizującego i uosabiającego tę państwowość przywódcy partii komunistycznej. (...) Drugim celem był prymat praktyki politycznej nad teorią marksizmu. W zakresie filozofii oznaczało to jej podporządkowanie potrzebom propagandy państwowej i dyrektywom aparatu partyjnego, wytyczającym treść i cele tej propagandy.

(...) Stalinowska koncepcja kultu przywódcy nie była (...) konstrukcją obliczoną na jednorazowy użytek *ad personam*. Był to system sprawowania władzy obliczony na daleką metę – system, którego sam Stalin był tylko twórcą i pierwszym reprezentantem.

Stalin a Plechanow, „Miesięcznik Literacki” 5/ 1988, s. 125 (fragment rozprawy habilitacyjnej wydanej z ingerencją cenzury jako książka *Kontrowersje wokół Plechanowa. Podłoże i następstwa* (Warszawa 1990). Redakcja dodała – że Stalin był też reprezentantem „ostatnim” (s. 220).

MAGIA – UTOPIA – WŁADZA

Okultyzm jest to nowa wiara z archaicznym rodowodem, wkraczająca na miejsce opróżniane przez chrześcijaństwo. Będąc wiarą, opiera się ona na głębokiej potrzebie duszy, a nie na żadnych racjonalnych argumentach. Jak zaś powiedział kiedyś

Nietzsche: argumentami można zwalczać tylko takie poglądy, które na podstawie jakichś argumentów zostały przyjęte. (...) W naturze człowieka zakorzeniona jest silna potrzeba wiary, i jest ona tym silniejsza, i tym samym bardziej niepodatna na racjonalistyczne perswazje, im bardziej pierwotny (w sensie filogenezy) jest jej przedmiot. Stąd ciągle żywa tęsknota za czarownikiem, magią i jej obrzędami. (...).

Okultyzm (...) to wiara, która stanowi jeden z podstawowych filarów wielkiej nowej utopii końca XX wieku, zwanej *New Age* lub „Erą Wodnika”. Ta nowa formacja ideowa zapęłnia miejsce po przyspieszonej erozji wartości wielkich religii soteriologicznych, a także miejsce po załamującym się na naszych oczach scjentyistycznym oglądzie świata rzeczy i ludzi. (...).

Empiria pokazuje, że zarówno Kościół katolicki, jak i całe chrześcijaństwo, dla którego okultyzm – uprawiany i głoszony teraz pod sztandarem *New Age* – jest śmiertelnym zagrożeniem, nie jest dla niego realną alternatywą. Istnieją natomiast siły, które zainteresowane są odwróceniem uwagi od symptomów rysującego się krachu cywilizacyjnego. (...). Okultyzm dzisiaj pełni i w przyszłości prawdopodobnie pełnić będzie tę samą funkcję, jaką miał w czasach gierkowskich, tzn. mącenia ludziom w głowach, aby utrudnić im możliwość trzeźwego rozpoznania sytuacji. Wtedy okultyzm zamulał krach socjalizmu, dzisiaj coraz liczniejsze i coraz poważniejsze symptomy światowego krachu kapitalizmu.

(...) Wiara w Opatrzność słabnie. Wiara zaś w cuda, przez „powrót do natury”, „myślenie pozytywne”, „oddanie władzy kobietom” (w nadziei, że może one coś pomogą, bo mężczyźni są bezradni), „samozbawczą moc człowieka” – zdobywa coraz więcej gorących wyznawców. Wystarczy opanować odpowiednie zaklęcia magiczne, wyposażyć się w stosowne amulety i talizmany, nie jeść mięsa, być „przyjaznym dla środowiska” i dla innych, uprawiać nieskrępowany seks, „myśleć pozytywnie” ... to hasła Ery Wodnika. Splecione z magią działają jak narkotyk. Okultyzm jest i wszystko na to wskazuje, że będzie, opium dla ludu. I nie ma nawet potrzeby do niego zachęcać. Ludzie sami się do niego garną.

*Neookultyzm w dwadzieścia lat później, w: Skłonność metafizyczna.
Bogusławowi Wolniewiczowi w darze, red. M. Omyła, Warszawa*

NOWOTWORY JĘZYKOWE

„Zarządzanie zasobami ludzkimi”. Nazwa ta jest okropna, i to z dwóch powodów. (...) Zasoby rud, minerałów, leśne etc. Nie ma tu nawet sugestii (w Słowniku języka polskiego), że słowo to może odnosić się także do ludzi.

Po drugie, - w sensie merytorycznym – jeśli już potraktować zbitkę „zasoby ludzkie” jako neologizm, wówczas w sposób naturalny kojarzy się on z zasobami ludzkimi w sensie „materiału ludzkiego”, jako surowca, który ma ulec jakiejś obróbce lub przetworzeniu. Mnie osobiście najsilniej kojarzy się z makabrycznym miejscem, w którym zmagazynowane są zasoby (rezerwy, zapasy) ludzkich organów i tkanek w celach transplantacyjnych, jako rezerwuuar części zamiennych dla żywych. (...). W świetle przedstawionych wyżej uwag, każda inna nazwa byłaby lepsza. (...).

Propozycją (...) w moim przekonaniu optymalną byłaby nazwa „**Kierowanie zespołami osobowymi**” (w mediach czy gdziekolwiek indziej). Rozumiem jednak przywiązanie do słowa „zarządzanie”... Niechaj więc proponowana przeze mnie nazwa brzmi „Zarządzanie zespołami osobowymi”. Termin „zespoły osobowe” ma dobrą i szacowną tradycję. Stosował go bowiem wielki Polak i uczonego, prekursor prakseologii, Prof. Tadeusz Kotarbiński (...). Sądzę, że jest to nazwa, z którą można się pokazać w każdym lokalu (...).

*Kilka uwag do nazwy „Zarządzanie zasobami ludzkimi”,
„Promenada. Magazyn Młodych Profesjonalistów” (Wyższa
Szkoła Promocji w Warszawie), kwiecień/ maj 2003, s. 2.*

INSTYNKT ZBIERANIA LUB POLOWANIA LEŻY W NATURZE LUDZKIEJ, OD PALEOLITU

Krew to farba. Tak powie każdy myśliwy. Chce w ten sposób wyrazić szacunek dla ofiary. (...) Profesor filozofii poluje od 50 lat, o myślistwie mówi, odwołując się do Leibniza: „świat potrzebuje pewnej ilości zła, żeby panowała w nim harmonia”. (...)

Ma własną wizję łowiectwa. (...) - Nie powiem, ile strzeliłem dzików, bo doznałaby pani szoku, ale – podkreśla natychmiast – tu nie chodzi o zabijanie. Ważna jest łowiecka pasja. Czekanie, podchodzenie. Po kilka godzin, w bezruchu. Samotne zanurzanie się w podniecającą otchłań. To coś, co może zrozumieć tylko prawdziwy myśliwy. Byle szmer sprawia wtedy, że w piersi brakuje powietrza. A dzik wyjdzie jak duch nieraz... (...) Łowiectwo to wielka sztuka. Z tradycjami. Dla tych, co dopiero zaczynają, większość rzeczy jest nieosiągalna. Zawsze robią o jeden krok za dużo (...).

- O, przez tego dwa razy zapalenia płuc się nabawiłem – pokazuje olbrzymią skórę wiszącą w przedpokoju. - Znałem go dwa lata, nim do niego strzeliłem. A on zawsze mnie wytrzymywał, zachodził z tyłu. (...).

Oczywiście, jest też typ myśliwego-killera. Cieszy go tylko posiadanie broni i szpan w towarzystwie – profesor uważa, że w każdej profesji znajdują się takie przypadki. (...) Kiedy widzą ogłoszenie, że na Alasce sprzedają odstrzały na grizzli, to płacą i od razu tam jadą. A przecież nie mają w tym żadnego wysiłku.

- Idziesz jak do burdelu – powiedział koledze, który chwalił się, że będzie miał taki odstrzał. (...). - Prawdziwy myśliwy wie, że najprzyjemniejsze w strzale jest powstrzymanie się od niego – podkreśla profesor. (...).

- Spotykam takiego starego odyńca – mówi. - Dziadek, już nie kryje loch. Robi ogromne szkody na polach. Duży cwaniak. Niedawno go zobaczyłem. Coś rył, czegoś szukał. Już go brałem w lunetę, mierzyłem w ucho, widziałem oko... i nie strzeliłem. (...). - Kiedy już strzelę, nigdy nie podchodzę z triumfem, tylko z jakąś więzią do zwierzęcia – mówi.

(...) Myślistwo jest kwestią instynktu. Leży w naturze każdego człowieka, w mniejszym lub większym stopniu. Z wiekiem przemija witalność i seksualność, ale nie to. Instynkt zbierania i pozyskania jest w nas od czasów paleolitu. [30 tys. lat temu ludzie – myśliwcy i zbieracze – w kulcie zwierząt wystawili grotę Chauveta, Kaplicę Sykstyńską tamtej epoki, jeden z cudów sztuki – P.O.].

Z reportażu Julii Łapińskiej *Krew to farba*, „Przegląd” 48/ 2008.

RACJONALIZM WYMUSZONY DRAMATEM ŻYCIA A PROSTACKI ANTYRACJONALIZM

(...) Irracjonalizm ma dwa kształty. Jeden jest szacowny. Jest on dopełnieniem filozoficznego racjonalizmu. Drugi za szacowny uznać trudno: jest nim prostacki antyracjonalizm, za którym kryje się wrogość wobec kanonów racjonalnego myślenia, wspólnych zarówno nauce jak i chrześcijaństwu. (...).

(...) Im głębiej nauka wnikała w swój przedmiot, tym trudniejsze okazywało się jej powszechne zrozumienie. Nauka staje się coraz bardziej ekskluzywna po prostu dlatego, że jest coraz trudniejsza – bo zmatematyzowana. Tym samym staje się coraz bardziej hermetyczna dla niespecjalistów. (...) W ten sposób powstaje antynomia, która otwiera pole dla wyjaśnień pseudonaukowych i ucieczki w irracjonalizm. (...).

(...) Chrześcijaństwo zawdzięcza swą racjonalność syntezie z filozofią grecką. Metafizyka chrześcijaństwa osadzona była na augustynizmie, wywodzącym swój rodowód od Platona, i na filozofii Arystotelesa, kontynuowanej przez tomizm. Ta racjonalistyczna metafizyka wypierana jest w ostatnich dziesięcioleciach przez filozofie irracjonalistyczne (...). Współczesne chrześcijaństwo nie jest już przeciwwagą dla magicznego poglądu na świat. (...).

(...) Człowiek nie jest istotą racjonalną. (...) O ile tylko (...) nie jest zmuszony naciskiem otaczającej rzeczywistości by myśleć racjonalnie, łatwo ulega wpływom swej irracjonalnej natury i popada w myślenie magiczne. Drugim (...) źródłem trwałości wierzeń okultystycznych jest właściwy naszej naturze hedonizm. (...) Myślenie wymaga często dużego wysiłku w pokonywaniu naszej hedonicznej natury. (...) (Dla większości – P.O.) równość żołądków jest ważniejsza niż różność mózgów. (...).

(...) Magiczny pogląd na świat będzie się utrwał. (...) Albowiem istnieją siły zainteresowane w promowaniu magicznego poglądu na świat w szerokich kręgach społecznych. Są to siły kapitału i polityki. Dla polityków pożądanym jest zdeorientowany wyborca. Dla kapitału *homo consummens*, którego jedyną świątynią

są hipermarkety, a celem życia nieograniczona konsumpcja. (...) Przynajmniej część społeczeństwa (ok. 25 % - P.O.) zachowuje trzeźwy sąd i zdrowy rozsądek (...), (bo) 73,6 % ankietowanych studentów podziela wiarę w istnienie zjawisk paranormalnych (...).

Antyracjonalizm, w: Z. Musiał, J. Skarbek, B. Wolniewicz, *Trzy nurty: racjonalizm – antyracjonalizm – scjentyzm*, Warszawa 2006, s. 106; 147; 153; 152; 158; 159; 161; 165; 113.

ANTYSEMITYZM STEROWANY

(...) Antysemityzm – podobnie jak antypolonizm czy antygermanizm – zdefiniować można najprościej jako szczególny przypadek (*differentia specifica*) ksenofobii – właściwej każdej istocie ludzkiej (*genus proximum*), bez której nie istniałyby wspólnoty narodowe czy plemienne. (...).

(...) (Wedle *Księgi Estery*) Żydzi zabili 75 tys. (nienawidzących ich) ludzi – jednego dnia – i prewencyjnie. Pomyślmy tylko – 75.000! A nie było wtedy karabinów maszynowych – czysta manufaktura śmierci. I z okazji tej ustanowiono święto *Purim* (*pur* to los) – „aby te dni (...) nie przepadły u Żydów i pamięć o nich nie zaginęła u ich potomstwa (9, 28). Miłosz pisze o *Księdze Estery*: „Morał: Żydów nikt nie pokona” (s. 143 – *Księgi pięciu megilot*, Paris 1982, w jego tłumaczeniu). Dla chrześcijan wszak morał jest inny: nikomu nie wolno „robić z nienawidzącymi cokolwiek się chce”. To wpoiły Polakom, przez lat tysiąc, Ewangelie; inaczej niż u Żydów. (...).

(...) Jeśli upatrzony wróg nie jest wystarczająco nienawistny w stosunku do Żydów, w dzisiejszej sytuacji Izraela, jego antysemityzm należy **zmodulować, i to gwałtownie**. (Sterować ksenofobią naturalną, wzmocnić ją prowokacjami – P.O.). Krajem, który się do tego celu idealnie nadaje jest Polska. (...).

(...) Od wielu lat nurtowało mnie pytanie: na jakiej podstawie Żydzi stawiają Polakom zarzut – ekstrapolując odosobnione przypadki na cały naród – naszego udziału w ich eksterminacji? Sami nigdy nie uzasadniają tego stanowiska materialnymi dowodami. (...) Otóż doszedłem do wniosku, że podstawą do ich roszczeń, zarzutów i

oskarżeń są sami Polacy, a ściślej, nasze „elity polityczne”, jak sami siebie nazywają. (...) Większość polityków prezentuje wobec Żydów postawę samoupokazania, samooskarżania własnego narodu, i ekspiacji, jak np. w sprawie Jedwabnego. (...).

(...) Drugie pytanie, na które nie znalazłem u obcych odpowiedzi, jest następujące: dlaczego w ogóle, według Żydów, powinnością Polaków było ratowanie ich? Tego Żydzi nie mówią. Otóż kwestia dlaczego Polacy Żydów ratowali jest prosta. Powinność tę, ale nie tylko w stosunku do Żydów, Polacy mają w swoich katolickich duszach, przekazywaną z „mlekiem matki”; tkwi ona w krwiobiegu polskiej kultury.

*O zjawisku antysemityzmu sterowanego, w: Seminarium
Wolniewiczowskie. Referaty, cz. 1, red. P. Okołowski,
Warszawa 2022, s. 130; 133; 140; 146; 147.*

WOLNIEWICZ

(...) Było to jeszcze za Gomułki (w 1970 r. - P.O.). (...) Było zebranie partyjne, ale już to wielkie, na ponad tysiąc osób w Auditorium Maximum UW. Jak wyszedł, jak wygarnął, to cisza zapanowała kompletna. (Główna teza Wolniewicza: „ogrom i ohyda Zbrodni Katyńskiej jest zdarzeniem antropologicznym tej rangi, że wszelkie próby i gesty pojednawcze, czy wybaczące, byłyby ze strony Polaków haniebne; (to był) ubój polskich oficerów”). Nikt się nie odezwał. (...) I wtenczas dopiero zobaczyli, kto to jest Wolniewicz. (...).

(...) Był to człowiek zasad, a tu naraz życie sprawiło, że jego zasady (w ramach socjalizmu i PZPR; w latach 70. - P.O.), za które gotów był nawet walczyć, na jego oczach okazały się utopiami, i to nawet groźnymi utopiami. Ale nie zrezygnował jednak z zajmowania swojego stanowiska w sprawach politycznych. (...).

(...) Dziwił mnie i ujmował swoją bezinteresowną empatią w stosunku do ludzi, którzy nawet na to nie zasługiwali. On zawsze mówił: „Wiesz, kiedy trzeba reagować? Kiedy ludzie potrzebują pomocy. Nieważne, czy to Żyd, czy nie Żyd, kolega, nie kolega”. I tu mam konkretne przykłady. Ciupak (...), Mackiewicz...

(...) On mnie mobilizował do pracy. Ale był też gwałtowny i wybuchowy –

powiedziałbym, z bardzo krótkim lontem. To nie było tak, że między nami trwała sielanka. Zdarzało się, że nie rozmawialiśmy ze sobą dwa miesiące (...). Raz chyba nawet półtora roku. (...).

(...) Różniło nas podejście do Boga. Bogusław dopuszczał, że istnieje coś poza naszym światem, ja nie. Zaprowadził kiedyś mnie i Schradego na grób Elzenberga na Starych Powązkach. (...) Stanęliśmy w milczeniu. Bogusław szeptem odmówił „Ojcie nasz”. Wzruszyło mnie to. Myśmy stali ze Schradem jak wryci, cisza była, długo cisza i potem bez słowa, po paru ładnych minutach, zawróciliśmy. Skłoniło mnie to do przemyślenia, czy coś lepszego wymyślono przez te dwa i pół tysiąca lat świeckości? Coś, co by chociażby dorównało i mogło zastąpić modlitwę nad grobem? (...).

(...) Bogusław w przeciwieństwie do mnie filozofię traktował bardzo poważnie. A jak ją definiował? „Filozofia jest wysiłkiem poznawczym, w którym umysł ludzki dociera do granic tego, co da się rozumnie pomyśleć i sensownie wyrazić, ale nie da się definitywnie rozstrzygnąć”. Nigdy lepszej definicji nie słyszałem.

Od Leibniza nie było takiego drugiego genialnego umysłu. (...).

Przyjaciel i współpracownik – czasy warszawskie, w: *Bogusław Wolniewicz. Portret*, red. E. Wolniewicz-Warska, Warszawa 2025, s. 37-38; 43; 46-47; 49; 52; 63.

Fragmety wybrał i opatrzył tytułami Paweł Okołowski.